

Fredrowska lekcja „wych-seksu”

Teatr im Adama Mickiewicza, w Częstochowie, Aleksander Fredro: „Mąż i żona”. Komedia w 3 aktach wierszem. Druga premiera sezonu 1975/76. Częstochowa, 13 listopada 1975 r.

Od czasów słynnych sporów o Fredrę, jakie toczył Boy z prof. E. Kucharskim, wyjaśniło się wiele nieporozumień narosłych wokół autora „Zemsty”. Trzeźwa Boyowska analiza pozwoliła uwolnić znakomite komediopisarstwo Fredry zarówno od postawionego mu z pozycji skrajnie romantycznych, zarzutu narodowej obojętności, jak także od późniejszej bogoczyźnianej apoteozy preparowanej „dla pokrzepienia serc”.

Dla naszej narodowej kultury jest dziś ta twórczość zwierciadłem szlacheckiej obyczajowości odbijającym z niezrównanym i raczej wybaczanym humorem, nie zawsze „moralnie obojętne” przywary i śmieszności ziemianstwa.

Napisana jednak w 1822 r., a więc we wczesnym okresie twórczości Fredry komedia „Mąż i żona”, bardzo śmiało podejmująca żelazny temat późniejszej francuskiej farsy bulwarowej, dotyczącej ży-

cia we troje, czy też we czworo, obudziła szczególną podejrzliwość opinii i krytyki.

Istotnie, zaprezentowane tu postaci daleko odbiegają od stereotypowych wyobrażeń o patriarchalnych cnotach szlacheckiego gniazda. Prawdziwa Sodoma i Gomora. Mąż zdradza żonę z panną pokojową, żona męża z jego najlepszym przyjacielem, zaś ten ostatni dzieli swe uczucia między panią i jej służącą.

Z sytuacji, w której wszyscy są winni, wydobywa Fredro bezbłędnie możliwości humoru słownego i sytuacyjnego, często przekraczającego swą śmiałością próg ówczesnej wrażliwości obyczajowej społeczeństwa.

Wyobraźmy sobie dla przykładu jak ówczesna, bogobojna widownia mogła odbierać scenę, w której Waclaw oblindnie ubolewa nad obojętnością religijną żony, bowiem ta zbyt wczesnym powrotem z kościoła zepsuła mu tak dobrze rokującą randkę z Justysią!

Czysty liberalizm.

Aż wierzyć się nie chce, że jedenaście lat później tym sa-

mym piórem naszkicowany został subtelny obraz narodzin romantycznej miłości Amelii i Gustawa.

Nie bez kozery zresztą sędziennicy literaccy zestawiają ze sobą obie pary, dostrzegające cynicznie w historii Waclawa i Elwiry naturalną kontynuację losów bohaterów „Ślubów panieńskich”.

Obecna, częstochowska premiera „Męża i żony” wystawiona z całą scenografią Jerzego Feldmana stylową ozdobą, nabrała dzięki reżyserii Irmy Czaykowskiej zwartości i tempa, a precyzyjne opracowanie scenicznego ruchu oraz zaakcentowanie wagi Fredrowskiego wiersza sprawiły, że sens komedii łatwo dociera do widza, bar dziej zresztą dziś aniżeli ongiś przygotowanego do jej percepcji.

Cała czwórka występujących w tej komedii postaci, nie licząc kamerdynera, obdarzona została szczerze w dowcip i błyskotliwą inteligencją, umożliwiającą podejmowanie efektownej szermierki słownej.

Może się zwłaszcza podobać Stanisław Kozyrski, który trudną rolę znudzonego, rozczarowanego, a także zdradzanego i szukającego przysług męża wyposażył w psychologiczną prawdę i spory komin, zbudowany głównie na pozbawionej pokrycia pewnością siebie.

Maria Kowalówna przy całej swej sprawności aktor-

skiej i kulturze słowa, w roli Elwiry sprawiała wrażenie niezbyt trafnie obsadzonej.

Wybuch jej gniewu np., który jak z tekstu wynika ma dawać Waclawowi szczególną satysfakcję estetyczną, jakoś nie przekonywa, iż trytować się można także w sposób uroczy i podniecający.

W roli przewrotnego Alfreda wystąpił od lat związany z częstochowską sceną Wiesław Ochmański, którego grę cechuje wrażliwość, ale również nadmierna nerwowość, objawiająca się zwłaszcza w charakterystycznej mimice twarzy. Osobiście marzę o tym, aby nie rozpoznać p. Wiesława przynajmniej w pierwszej chwili, w którymś z jego kolejnych scenicznymi wcieleni.

Sądzę, że dla niego również taka przemiana aktorskiej osobowości może być interesującą przygodą.

Ostatnią wreszcie, chociaż nie najmniej ważną rolę „subretki” Justysi, powabnej, ale kutej na cztery nogi szlachcianeczki, ceniącej sobie karesy chlebobdawcy dla ich wymiernej wartości ekonomicznej, zagrała z werwą i odważną kokieterią Iwona Żelaznicka.

Może w sposób zbyt znaczący podkreśla ona swą znajomość francuszczyzny, tak przecież rozpowszechnionej w ówczesnym środowisku szlacheckim, ale skoro tak sobie życzy Fredro...